Rok VI Tarnów, dnia 27 marca 1938 r. Nr 13

KRÓLUJ NAM CHRYSTE

DODATEK dla DZIECI



Życzenia dla matki

Mały chłopczyk (*w stroju krakowskim, z szabelką przy boku:*

Słyszałem coś — mówił mi ktoś —
— dziś święto mojej matusi —
Powiem jej coś — kazał mi ktoś,
me serce posłuchać musi.

Że kochasz mię — ja kocham cię
wszak o tym mówić nie trzeba —
mamusiu ma — chłopczyna twa
chce zdjąć ci gwiazdeczkę z nieba.

Więc powiedz mi, gdy smutno ci
lub grozi może co złego — —
ja synek twój pójdę na bój
dam pieprzu wrogom dobrego!...

Wojenkę znam, szabelkę mam
żołnierzy w pudełku wiele — —
— więc nie trap się, ucałuj mię —
ja z tobą troski podzielę.

Mała dziewczynka (*w białej sukience, z bukietem kwiatów w rączce):*

Choć dziewczynka jeszcze mała
drobne, słabe dziecię —
lecz serduszko moje pała
miłością nad życie.

Do mateńki mej najmilszej,
do mojej pieszczoty,
co podobna do zorzeńki
śle mi promyk złoty.

Gdy mi zimno lub co boli,
zaraz skargę słyszy —
ulży wkrótce mej złej doli
i płacz dziecka sciszy.

Że ja umiem kochać Bozię —
mama to sprawiła —
i paciorek już rozumiem
— mama nauczyła. —

Matuś, matuś — tylko matuś
jest mi wszystkim w świecie —
i jej życzyć kazał tatuś,
przynieść dla niej kwiecie.

Ile gwiazdek na błękicie
wieczorami świeci —
tyle szczęścia przeobficie
życzą matkom dzieci!!

Z. L.

Ofiara Józia

— Mamusiu, zapytał Józio, dlaczego u nas tak rzadko jest mięso na obiad?

— Bo teraz, Józiu, jest Wielki Post. Pan Jezus pościł na puszczy czterdzieści dni, więc i my na tę pamiątkę powinniśmy pościć i odmawiać sobie tego, co lubimy.

Minęło kilka dni. Józio pamiętał słowa matki i odtąd nie grymasił, ale jadł wszystko.

W niedzielę przyniósł stryj Józiowi cztery czerwone jabłka. Co to była za radość! Już brał je do buzi.

Naraz przypomniał sobie słowa mamusi. Oddał jej po chwili dwa jabłka szepcząc: — Proszę schować aż do Wielkanocy.

Dwa pozostałe jabłka ukrył w kieszeni i wyszedł. Skręcił w stronę lasu, gdzie mieszkał samotny, chory Jędrzej. Jemu to niósł pachnące owoce.





Może ci nieraz przykro że musisz się uczyć, pisać, pomagać matce w domu, bawić młodsze rodzeństwo... Dzieci niedobre wyszukują dziesiątki powodów, aby się wymówić od posłuszeństwa, albo conajmniej opóźnić się z wykonaniem tego czego od nich rodzice, przełożeni wymagają.

A przecie to dziecko zasługuje na pochwałę, które jest posłuszne. I Pan Jezus je kocha i ludzie... Posłuszeństwo to piękna cnota, nie tylko dzieci ale i starszych. Kto chce Bogu najdoskonalej służyć idzie do klasztoru i przez całe życie spełnia to co mu przełożeni każą. Wykonuje prace, najniższe ochotnie i bez szemrania. Dzień pracy przeplata modlitwą, wspólnym czytaniem pobożnych książek...

Idzie Kwiecień

Słońce mu w oczy zajrzało,
Wita go wietrzyk radośnie
Ocknął się ze snu i śmiało
Bieży ku wiośnie...

A mknąc tak, chociaż sam nie wie,
Wszystko po drodze tu budzi:
Zioła na łące — na drzewie
Ptaszki — i ludzi.

Gdzie tylko ręką swą skinie,
Zieleń rośliny ustraja,
W młodziuchnej fruwa wiklinie
Ptaszęca zgraja. S. R.

Skąd się wzięły śnieżyczki

(Dokończenie).

Ojciec Śnieżyczki pośliznął się tak nieszczęśliwie przy ścinaniu drzewa, że upadł, a spadające drzewo przygniotło go swym ciężarem. Nie uratowała go szybka pomoc. Umarł zostawiając Śnieżyczkę nieszczęśliwą sierotę.

Teraz macocha myślała tylko jak się dziewczynki z domu pozbyć. Biła ją niemiłosiernie, głodziła a jeżeli Śnieżyczka zapomniała w dzień wykonać jakąś pracę, budziła ją w nocy, ściągała z posłania i pędziła do roboty.

Wreszcie siły biednej sieroty tak się wyczerpały, że popadła w ponowną chorobę. Zaślepiona w gniewie macocha nie zważając na to przemocą ściągnęła ją z łóżka, wypędziła na podwórze do pracy i zamknęła przed nią drzwi.

Na polu było zimno, gdyż był to dopiero początek marca. Śnieg tajał i gdzieniegdzie na wzniesieniach gruntu ukazywała się czarna ziemia. Śnieżyczka brnąc po wodzie i rozmiękłej ziemi ostatkiem sił dowlokła się do skraju lasu i upadła wyczerpana. Przeleżała tak kilka godzin. Słońce zniżało się powoli, nadchodziła ciemna noc, a z nią przejmujące zimno i mróz, który ścinał rozmiękłą ziemię. Śnieżyczka nie czuła tego. Leżała rozpalona gorączką z szeroko otwartymi oczami. Było jej tak dobrze, tak miło, jak wtenczas gdy jeszcze matka żyła. Wtem zdało się jej, że od strony lasu ktoś idzie... Kto to być może?.. Ach, to jej matka!

Śnieżyczka wyciągnęła do niej ręce, a matka utuliła ją w ramionach i szepnęła:

— Chodź ze mną...

Na drugi dzień znaleźli pod lasem martwe zwłoki Śnieżyczki. Na zsiniałych ustach dziecka zastygł błogi uśmiech, a wokoło wyrosły białe, śliczne kwiatki, których dotąd nie znano.

Od imienia sierotki nazwano je śnieżyczkami.

Zła macocha już nigdy nie zaznała spokoju i była nieszczęśliwa. A w lasach co roku wyrastają śnieżyczki spod śniegu, aby pocieszyć smutnych wieścią, że wiosna już idzie.

G. Januszowa.

Czcij ojca i matkę!

Na pewną rodzinę spadło wielkie nieszczęście. Ojciec zawsze czerstwy i zdrowy został tak sparaliżowany, że nie mógł chodzić o własnych siłach, tylko podpierał się kulami.

Ludzie współczuli z nim, bo był dobrym człowiekiem, tylko jego własny syn naśmiewał się z niego. Gdzie było najwięcej ludzi, na weselu, zabawie, czy w towarzystwie, pokazywał, jak to ojciec chodzi. Nie pomogły upomnienia i nagany poważnych ludzi.

Ale Pan Bóg nie mógł na to patrzeć i dotknął owego syna tak strasznie, że z pięknego młodzieńca stał się wielkim kaleką; aż serce bolało patrzeć na niego.

Wówczas nieraz przyznawał, że cierpi za swoje grzechy, bo zapomniał, że *czwarte przykazanie Boże nakazuje czcić ojca i matkę.*

Sparaliżowany ojciec wnet zakończył życie. Biedny syn żyje i męczy się, czekając cierpliwie na dzień, w którym Bóg skróci jego męki.

A. Ch.